

Patyczek do bierek

18 lipca 2023

Pamięta ktoś klasyczny patyczek do bierek? On w tej historii jest najważniejszy. Nim odkrawa się kolejne grupki od stada, ażeby stado nie zorientowało się, co się dzieje, że ten patyczek kiedyś je całe rozkroi.



Polakom – nie, nie tym kolaborującym z rządem, ale takim zwykłym – dano szansę przeżycia. Mogli wyjechać za chlebem. Wprawdzie ziemia cudza, jednak dar życia zachowany. Który mądry, ten skorzystał. Który uparcie latał z biało-czerwoną chorągiewką, ten dziś na tarczy cymbergaja. Nawiasem mówiąc, za moich lat służył tej grze kawałek szyby z odzysku, a patyczki były z laminatu.

Globalne sposoby oczyszczania gruntu (z ludzi) może i są dobre, jednak potrafią pobudzić stado. Na to nakłada się postęp. Komory gazowe, latanie z widłami, nawet ostatni przebój – maseczka plus szczepioneczka – nie dość, że już się opatrzyły, to nawet potrafiły wyzwolić myślenie, niekiedy nawet nieśmiały opór. W erze cyfryzacji trzeba inteligentniej. Globalne narzędzie powinno tylko przygotowywać podłoże, w postaci ogłupiania stada. Reszty najlepiej dopełnić na samym gruncie. Drobnymi krokami, za to konsekwentnie, z reguły w ciszy.

Poczynając od najmniejszej grupki. Najprościej idzie z lotnikami. Wystarczy ich wysłać w odpowiedni rejs, zaaplikować klasyczny cee-fit i po pilotach, i po stewardesach. Na szczęście nie jestem lotnikiem, więc mnie to nie dotyczy.

Dla poprawności jednak użyję jakiegoś przykładu z ostatniej zarazy. Restauratorzy i hotelarze. Wygląda, że chociaż część tych obiektów pozostawała w rękach Polaków. Czego dowodzi targnięcie się na własne życie restauratora z Wielkopolski.

Człowiek załamał się, ja nie. Przecież ja nie jestem restauratorem ani hotelarzem, więc mnie to nie dotyczy.

Posiadacze praw jazdy. Były bezterminowe, nagle okazały się terminowe. Czy tylko o urzędową opłatę za odświeżony plastik chodzi? Okazuje się, że nie. Wpierw trzeba iść do lekarza. A ten stwierdza, że człowiek wyeksploatowany, bezpieczniej, by przemieszczał się pieszo. Na szczęście mnie to nie dotyczy, ja mam stare prawo jazdy, więc odnawiam je bez badań lekarskich.

Ba! Okresowe badania lekarskie do zakładów pracy. Osobiście świadczę za jeden przypadek, człowiek usłyszał od lekarza, że wprowadzie przez ileś tam dekad świetnie się nadawał, nawet był fachowcem w swojej dziedzinie, jednak w obecnym stanie zdrowia to musi sobie poszukać lżejszego zajęcia. Na szczęścia ja nie muszę, więc i to mnie nie dotyczy. A głupi niech sobie szuka, może nie w przemyśle, bo ten szlag trafił, lecz mało to nowoczesnych magazynów? Pociąga trochę palet, to szybko wyzdrowieje.

Posiadacze domów. Zaczyna się grubo, lecz żeby się streszczać. Ja mam ocieplony styropianem, stać mnie na zakup świadectwa energetycznego, więc mnie to nie dotyczy, mnie domu nie skonfiskują. Dla ścisłości: nawet z powodu zalegania nad złożami. I ten powód mnie nie dotyczy, mój dom zalega nad gliną, a ta, póki co, figuruje w wykazie skał pospolitych i o niskiej wartości.

Gorzej wyglądam z ogrzewaniem. Przyznaję, wciąż jadę na niezależnym opale, w oficjalnych źródłach zwanym nieekologicznym. Co jedynie objętym dokładnie 330-procentową inflacją – o czym akurat te same źródła milczą. Lecz jak tu dzieciom wytłumaczyć, wychowanym na zupie i plackach z prawdziwego ognia, he, nawet rozleniwionemu kotu wygrzewającemu się na kominku, że od jutra będzie się wygrzewał na kuchence indukcyjnej? No, to mnie może dotyczyć. Że przyjdzie taki dzień, gdy ktoś mi – za mój upór i

przykładanie ręki do zmiany klimatu – zakręci kurek z ciepłem. Ale! Na razie mnie to nie dotyczy!

I nie tylko odmrożenia kończyn. Podtruwanie się chemikaliami („żywnością”) z supermarketów, korzystanie z publicznej „opieki” medycznej etc. – jednakowo nie, nie, nie! Mnie jest dobrze!

A kiedy przyjdzie także po mnie (zegarmistrz?) i odkroi mnie swoim nowoczesnym patyczkiem do bieriek, strąci z kolejnym kawałeczkiem z tarczy pod byle innym pretekstem, tych, co na niej pozostaną, też to nie będzie to dotyczyć. Przecież im wciąż będzie dobrze.

Z własnej obserwacji powiem więcej. I to nie będzie mój koniec. Dostanę ostatnią szansę, wylądowania na ulicy z kartką „Właśnie i mnie odjęto. Polaku! Pomóż bezdomnemu Polakowi”. A ty podejdziesz i trzeźwo doradzisz: skreśl te „Polaku”, a dopisz „zgodnie z normą taką a taką, za dzień mojej adopcji otrzymasz 40 zł”. Inaczej niczyjego wzroku nie przyciągniesz.

I tak to działa, moi mili. Ubieramy kawałeczek, strącamy na dół, reszta niewzruszona, może nawet prześmiewcza. Że tam na obrzeżach stołu jakaś tłuszczka ubyła, phi. Potem ubieramy następny kawałeczek, z kolejno wylosowanej grupki bogatych robimy biednych („żuli”, „psychicznych”, „nieporadnych” – jak komu wygodnie), z biednych – czysta formalność – umarłych, aż do skutku.

Aż do odchwaszczenia 312 tysięcy kilometrów kwadratowych żyznej gleby, nie z tego, to innego powodu, na każdego coś. Uniwersalna metoda „na drożyznę” – sklepową, składek ZUS, rachunków – ma to do siebie, że jest właśnie „uniwersalna”, coś jak kołpaki samochodowe. Niby dziewiętnastki, ale trzeba dobijać, żeby zaskoczyło. Górnicy, hutnicy, rolnicy, krawcy, szewcy, inni, drobni wytwórcy, ludzie przedsiębiorczy, ambitni i zdolni, nawet młodzi Polacy – trzeba popychać, żeby zeskokczyło.

Zagadnieniem do odrębnego roztrząśnienia pozostaje, kto ów patyczek obsługuje, czyimi rękami ta akcja jest przeprowadzana. Bynajmniej to nie decydują własne ręce. Ale... grunt, że reszcie jest dobrze. Kruszej reszcie. W końcu dobrze, że dobry wzrok też mnie nie dotyczy, przynajmniej nie muszę udawać, że tego nie widzę i nie muszę kpić sobie z tych, którym już nie jest dobrze. Którzy dopiero teraz pojmują, co się dzieje i gdzie ich (mają) Polska i ich umiłowani bracia Polacy.

Autorstwo: Dobroca

Źródło: WolneMedia.net